

GOSPODARKA PONAD WSZYSTKO. NIEMCY STAJĄ W OBRONIE SWOICH INTERESÓW [ANALIZA]

Stojące przed dużymi wyzwaniami rozwojowymi Niemcy podejmują kontrowersyjną grę w obronie swoich interesów gospodarczych.

Interesy ważniejsze od sankcji?

Od 2014 roku Unia Europejska stopniowo wprowadzała sankcje na Rosję. Restrykcje te polegały m.in. na zamrożeniu aktywów i zakazach wizowych dla osób oraz podmiotów odpowiedzialnych za działania wrogie Ukrainie, całkowity zakaz inwestowania na Krymie, zakaz importu towarów kluczowych w określonych sektorach (w tym urządzeń do wydobywania, produkcji ropy naftowej, gazu i surowców mineralnych), zakaz eksportu produktów podwójnego zastosowania. Sankcje obowiązywać mają do 31 stycznia 2018 roku.

Zobacz także: [Siemens wstrzymuje współpracę z rosyjskimi firmami](#)

Tymczasem, w elektrowni na okupowanym przez Rosjan Krymie zainstalowane zostały dwie turbiny niemieckiej spółki Siemens, które wkrótce rozpoczną wytwarzanie prądu.

Dziennikarze Agencji Reutera zakładają, że maszyny te nie znalazły się tam w skutek bezpośredniej transakcji, jednakże, świadczy to o niedopełnieniu przez Siemens obowiązków związanych z transferem technologii na Krym w drodze zakupów na rynku wtórnym. Turbiny miały zostać wyprodukowane przez spółkę Siemens Technology Gas Turbines (należącą w 65% do niemieckiego koncernu), która ma siedzibę w Petersburgu. Pozostałe 35% udziałów należy do firmy Silowye Maszyny, której wyłącznym właścicielem jest Aleksiej Modraszow, drugi najbogatszy biznesmen w Rosji. Co więcej, za montaż turbin odpowiadać miała firma Interavtomatika, w której Siemens posiada 47,5% udziałów. Niemiecki koncern zaprzeczył, by w jakikolwiek sposób uczestniczył w transakcji, jednocześnie jednak potwierdził w wydanym oświadczeniu, że co najmniej dwie turbiny zostały przekazane „wbrew woli” firmy na Krym.

Ujawnienie informacji o technologii Siemens na okupowanym półwyspie najwyraźniej nie było po myśli władz na Kremlu. **Niedługo po upublicznieniu sprawy, w Sankt Petersburgu doszło do zatrzymania dyrektora wykonawczego spółki Silowye Maszyny, Romana Filippowa**, którego FSB podejrzewa o „ujawnienie tajemnic państwowych”. Rosyjskie media uważają, że ma to związek z krymskimi turbinami.

Z kolei Siemens pozwał do sądu arbitrażowego w Moskwie spółkę Technopromexport, która, jego zdaniem, bez wiedzy i zgody niemieckiego kontrahenta, przewiozła na Krym sporne urządzenia.

Niemiecka spółka w tym roku obchodzi 170-lecie działalności na rynku rosyjskim. Zatrudnia tam prawie 50 tysięcy osób. Rocznie Siemens sprzedaje w Rosji produkty o wartości 1,2 mld euro.

Na tym etapie trudno oczywiście zawyrokować, czy Siemens faktycznie nie wiedział o transporcie turbin na Krym. Pozostaje jednak pytanie: **dlaczego w tamtejszych elektrowniach zamontowano turbiny akurat tej produkcji?** Przecież w Rosji działa m.in. Renova Group, należąca do rosyjskiego biznesmena Wiktora Wekselberga, która w swoim portfolio posiada zakład produkcji turbin gazowych (ZAO Urals Turbine Plant). Na [stronie zakładu](#) można przeczytać, że odpowiada on za około 50% turbin instalowanych w Rosji i Wspólnocie Niepodległych Państw. Logika nakazywałaby użyć do zelektryfikowania Krymu własnych producentów, którzy nie popadną w konflikt z prawem międzynarodowym. Pewnym wytłumaczeniem może być fakt, że rosyjskie turbiny mają mniejszą moc niż te produkowane przez Siemens - nadal jednak nie tłumaczy to w pełni kroków Rosjan. Niemniej, pomimo potwierdzenia przez niemiecką firmę faktu zamontowania tych urządzeń na Krymie, **władze na Kremlu zaprzeczały tym informacjom**, twierdząc, że turbiny te są rosyjskiej produkcji. Jeszcze więcej pytań narodziło się po deklaracji ministra energetyki Rosji Aleksandra Nowaka, który stwierdził, że **niezależnie od rozwoju sytuacji pierwsze bloki elektrociepłowni na Krymie zostaną uruchomione w I kwartale 2018 roku**. Ta pewność rosyjskiego polityka również jest zastanawiająca. Zwłaszcza, że **niemiecka minister gospodarki i energii na razie odmówiła komentarza do całej sprawy**.

Zobacz także: [Rosja nie obawia się wycofania turbin Siemens z Krymu](#)

[Energiewende, czyli kto nie maszeruje, ten ginie](#)

[Patrząc statystycznie](#), Niemcy nie wychodzą najlepiej na jednoczesnym forsowaniu swojej **zielonej Energiewende** i zamykaniu elektrowni jądrowych. Przede wszystkim, pomimo tego, że na przestrzeni lat 2015-2016 RFN zwiększyło moce swych jednostek wiatrowych o 10% a słonecznych o 2,5%, to **w 2016 roku ze źródeł tych wygenerowano o 1% mniej energii elektrycznej**. Odpowiedzialna za to jest pogoda, która oszczędziła Niemcom dni słonecznych i wietrznych. Choć obrońcy Energiewende tłumaczą, że winę za taki stan rzeczy ponoszą też straty sieciowe oraz wciąż niewystarczająca energooszczędność budynków, to jednak trudno przyjąć, że poprawa kondycji linii energetycznych i lokali da Niemcom więcej wiatru i słońca. Zresztą, [śledząc wykresy produkcji energii w Niemczech](#), można zauważyć, że **w czasie tzw. doliny nocnej, za ok. 80-90% produkcji energii odpowiadają źródła konwencjonalne**, których Niemcy mają całkiem sporo- **z węgla kamiennego i brunatnego produkuje się tam wciąż ok. 42% energii**.

Właśnie sprawa niemieckiego węgla jest z polskiej perspektywy bardzo interesująca. Nad Wisłą czerpie się z niego ok. 83% energii, czyli (statystycznie) prawie dwa razy więcej niż w RFN. Paliwo to znajduje się pod silnym ostrzałem Niemiec, głównie na forum Unii Europejskiej. Na węgiel, będący wysokoemisyjnym źródłem energii, patrzy się w UE jako na anachronizm, który musi zostać wyparty - postuluje to m.in. popierana przez Niemcy idea dekarbonizacji, widoczna m.in. w tzw. pakiecie zimowym. **Kampania antywęglowa odbija się na Polsce i jej energetyce, która będzie zmuszona do kosztownych reform, celem dostosowania się do nowych wymogów**. Jednakże, badając statystyki, można zauważyć, że **polska energetyka znacznie lepiej wypiera węgiel niż niemiecka**. Z danych BP wynika, że w 2005 roku zużycie węgla w Niemczech szacowało się na 81,3 miliony ton oleju ekwiwalentnego (Mtoe). Przez dziesięć lat zużycie to spadło do poziomu 78,3 Mtoe, czyli o ledwie 4%. **Tymczasem w Polsce w 2015 roku zużycie węgla osiągnęło pułap 49,8 Mtoe i spadło w porównaniu do 2005 roku o około 10%**. Co więcej, Niemcy odpowiadały za 48,2% unijnego wydobycia węgla brunatnego (Polska za 16,3%).

Zobacz także: [Bilans wygaszenia- Energiewende kontra niemiecki przemysł \[KOMENTARZ\]](#)

Niewielkie (biorąc pod uwagę całokształt zainwestowanych środków) zmiany w kwestii węgla nie przeszkadzają Niemcom kreować się na lidera zmian energetycznych. Trudno jednak bezdyskusyjnie przyznać im ten tytuł biorąc pod uwagę dane dotyczące emisyjności. **Oparcie przez Niemców**

energetyki w 34% na źródłach odnawialnych, spowodowało też ustawiczny wzrost emisji dwutlenku węgla. W 2016 roku RFN wyprodukowała 906 milionów ton dwutlenku węgla, czyli o 4 miliony ton więcej niż w 2015 roku. Co więcej, od 2011 roku **Niemcy nie potrafią skutecznie zmniejszyć emisji, która albo rośnie, albo utrzymuje się na stałym poziomie.**

Jednakże, rząd w Berlinie dalej forsuje swoją ideę transformacji energetycznej, **za którą płacą obywatele RFN.** Cena prądu u naszego zachodniego sąsiada **wzrosła w latach 2006-2016 o 47% i jest teraz dwa razy wyższa niż np. we Francji.** Dziesięć lat temu dopłata do energetyki odnawialnej stanowiła 5% niemieckiej ceny prądu. Obecnie jest to już 22%. Koszta liczą też spółki energetyczne. **Koncern RWE poinformował, że w roku 2015 odnotował 170 milionów euro straty.** To kolejny, po E.ON, niemiecki przedsiębiorca, którego sytuacja ulega pogorszeniu m.in. w wyniku realizowania przez rząd federalny "zielonej rewolucji".

Dlaczego więc rząd RFN tak usilnie nalega na energetyczne zmiany? Czy w grę wchodzi tylko ratowanie globalnego klimatu? **Jak zauważył profesor Konrad Świrski, Niemcy dzięki swej polityce klimatycznej, którą forsują na forum całej Unii Europejskiej, chronią swój własny przemysł.** Przede wszystkim, jak pisze Świrski, nowe normy i polityki klimatyczne wymuszają postęp technologiczny, który jest korzystny dla zaawansowanej i dynamicznej niemieckiej gospodarki, która stawia na wysoko wyspecjalizowaną produkcję i którą stać na szybki rozwój. **Po drugie, rygory stawiane przez Niemcy uderzają w inne gospodarki, bardziej energochłonne i emisyjne, ale dzięki temu tańsze produkcyjnie.**

Nie ma w tej kwestii baczności na zupełnie inny profil energetyczny państw, które muszą się do transformacji dostosować. **Nowe rygory musi przyjąć na siebie także Polska, która zwyczajnie nie ma pieniędzy na szybką modernizację swego miks** w kierunku wskazanym przez Niemcy. Przede wszystkim, środki polskich spółek energetycznych, które mogłyby zostać przeznaczone na taką transformację, są wykorzystywane na wspieranie górnictwa, które ledwo co przeżyło lata zaniedbań i niegospodarności, wchodząc w swój okres schyłkowy na przełomie lat 2014/2015. Dopiero teraz, dzięki globalnej koniunkturze węglowej, polskie spółki wydobywcze są w stanie przynosić zyski, a i tal wymagało to miliardowych inwestycji i likwidacji niektórych zakładów.

Dodatkowo, **Polska nie ma elektrowni jądrowych, które zapewniają niskoemisyjną i tanią energię,** mogącą zbilansować zwrot w kierunku źródeł odnawialnych. Warto zauważyć, że zarówno Niemcy jak i inne kraje dysponują parkiem jednostek wytwórczych, budowanych jeszcze w latach 70-tych lub 80-tych, czyli wtedy, gdy nie obowiązywały jeszcze wyśrubowane rygory bezpieczeństwa (a więc budowa była tańsza). Nie można też oczekiwać od władz w Warszawie, że w ciągu kilku lat pozamyka elektrownie węglowe, bo brakuje alternatywy dla wytwarzania energii. Ponadto, trzeba podkreślić, że **biomasa, która jest szczególnie promowana przez rząd Prawa i Sprawiedliwości jako źródło odnawialne, została wykluczona w propozycjach pakietu zimowego z grona OZE.** Może to rodzić problemy z wypełnieniem przez Polskę celów klimatycznych (czyli m.in. 15-procentowego udziału OZE w miksie). Trudno też doszukać się merytorycznych argumentów za takim patrzaniem na biomasę.

Co więcej, gospodarce nad Wisłą **duszą ekstremalnie wysokie ceny rosyjskiego gazu.** Polska płaci za niego najwięcej w Europie, z kolei za transfer błękitnego paliwa na Zachód dostaje od Rosjan śmieszne pieniądze- ok. 21 milionów złotych rocznie (dla porównania: Ukraina dostaje ok. 2 mld dolarów). **Niestety, Niemcy, największy klient Gazpromu, nie rozciągają idei solidarności europejskiej na negocjacje cen gazu dla państw UE.** A szkoda, bo tańsze paliwo oznaczałoby większy wzrost gospodarczy i w efekcie więcej środków na transformację energetyczną.

Nord Stream 2, czyli na Zachodzie bez zmian

Rosyjski gaz jest chyba najlepszym papierkiem lakmusowym, jeśli chodzi o sprawdzanie niemieckiej solidarności z resztą Unii. Jako kluczowa jawi się tu sprawa gazociągu Nord Stream 2. Projekt podmorskiego połączenia, którym błękitne paliwo płynęłoby z Rosji do Niemiec wywołał sprzeciw wielu państw UE, w tym Polski. Jest to bowiem inwestycja, która uderza wprost w cele Unii Energetycznej, postulującej m.in. uniezależnienie się od dostaw z jednego kierunku. Tymczasem, już **teraz Gazprom odpowiada za 40% dostaw gazu do Europy** (wykorzystując jedynie część możliwości przesyłowych gazociągu Nord Stream). Gdy powstanie druga nitka kontrowersyjnego połączenia, do Unii będzie można sprowadzić dodatkowe 55 mld metrów sześciennych rosyjskiego surowca. Scementuje to sytuację na słabo zdywersyfikowanych rynkach Europy Środkowowschodniej.

Zobacz także: [Nord Stream 2 jak Jamał, czyli powtórka z roz\(g\)rywki? \[ANALIZA\]](#)

Choć strona niemiecka twierdzi, że Nord Stream 2 to projekt ekonomiczny, a nie polityczny, już pierwszy rzut oka na to połączenie budzi poważne zastrzeżenia, co do słuszności tej tezy (która jest prawdziwa chyba tylko w tym zakresie, że **RFN odniesie korzyść ekonomiczną w postaci dostępu do taniego i niskoemisyjnego paliwa**). Przede wszystkim, pojawia się pytanie: dlaczego Gazprom chce budować gazociąg podmorski, skoro taniej i szybciej można postawić taką infrastrukturę na lądzie? Czy odpowiedzią jest tu schemat działań rosyjskiej firmy, która chce wyeliminować ze swych sieci przesyłowych państwa tranzytowe (szczególnie zaś Ukrainę)? O polityczności projektu świadczyć może też zaangażowanie polityków z ramienia niemieckiej partii SPD, którzy lobbują za Nord Streamem tak na forum RFN jak i na forum UE. **Wystarczy wskazać tu przykład Gerharda Schrödera, byłego kanclerza, który w 2016 roku został szefem dyrektorów spółki Nord Stream AG, a wcześniej, przez 10 lat pełnił funkcję przewodniczącego komitetu akcjonariuszy w tej firmie.**

Co więcej, wypada zastanowić się, dlaczego Niemcy tak zaciekle bronią (m.in. przed propozycjami sankcji ze strony Senatu USA) inwestycji, angażującej koncern, który przyznał, że działał na rynku europejskim niezgodnie z prawem wspólnotowym. Takie ustalenia pojawiły się bowiem w toku śledztwa antymonopolowego, które przeciwko Gazpromowi prowadzi Komisja Europejska. Rosyjska firma przesłała nawet propozycje rozwiązań, które mają zapobiec podobnym naruszeniom w przyszłości. To nawet nieco zabawne, że podmiot, który złamał prawo wskazuje podmiotowi, który tego prawa strzeże, jak powinien z winowajcą postąpić. Znacznie mniej zabawne jest to, że **KE postępuje względem Gazpromu nad wyraz łagodnie**- jak chociażby w przypadku udroźnienia położonego w Niemczech gazociągu OPAL, co zagwarantowało Rosjanom możliwość przesłania do Europy dodatkowych 20 miliardów metrów sześciennych gazu. Decyzję zablokował dopiero Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Zobacz także: [Waszyngton bije sankcjami w Nord Stream 2, Austria i Niemcy protestują](#)

„Solidarność europejska leży na dnie Bałtyku” - takie hasło może szczególnie mocno rozbrzmiewać już niedługo. 25 lipca nastąpią dalsze rozmowy na temat mandatu negocjacyjnego dla Komisji Europejskiej w sprawie Nord Stream 2. Jeśli efektem końcowym będzie upoważnienie KE do nieobejmowania gazociągu przepisami tzw. trzeciego pakietu energetycznego (czego zwolennikiem są m.in. Niemcy), wtedy będzie można mówić o ewidentnym faworyzowaniu strony rosyjskiej. Będzie to prawdziwy test unijnej jedności.

Łatwo mówić o ideach takich jak solidarność, gdy dyskusja porusza się w bezkresnej przestrzeni abstrakcji. Jeśli zaś trzeba pochylić się nad realnymi sprawami, które angażują prawdziwe środki i mogą generować wymierne, niekiedy dotkliwe straty, wtedy wyższe wartości niejednokrotnie służą za polityczny wytrych czy narzędzie wpływu. Trudno nie odnieść wrażenia, że tak solidarność europejską na płaszczyźnie energetycznej traktują Niemcy. Sposób, w jaki do energetyki podchodzą zachodni sąsiedzi Polski, jest motywowany przede wszystkim ich interesem i perspektywą ekonomiczną, która

ma zagwarantować i zabetonować niemiecką dominację gospodarczą w Unii. Brakuje tu miejsca na ideały, nawet jeśli urastają one do rangi wartości naczelnych we Wspólnocie. Ale- patrząc z makiawelicznej perspektywy- trudno się dziwić. Przecież solidarnością przemysłu się nie napędzi.